Z ZOFIĄ STANECKĄ ROZMAWIA WOJCIECH WIDŁAK 21.02.2019

W kopalni zaskoczeń. Wywiad z Zofią Stanecką



- Twoja ulubiona książka z wczesnego dzieciństwa to… - Ojej! Nie umiem wymienić jednej! Jako dziecko robiłam listy książek, które zabrałabym ze sobą na bezludna wyspę. Było ich tak dużo, że mój tata żartował, że trzeba by mnie odstawić na tę wyspę razem z kontenerem. Myślę, że najukochańsza to „O czym szumią wierzby" Kennetha Grahama, do której wiersze tłumaczyła moja babcia. A zaraz potem: „Kubuś Puchatek", „Dzieci z Bullerbyn", „Sindbad" i „Klechdy sezamowe" Leśmiana. W ciut starszym dzieciństwie lubiłam „Pierścień i różę" Thackereya, „Wiatr z księżyca" Linklatera, „Opowieści z Narnii" i „Hobbita". I wszelkie baśnie – najchętniej mroczne, długie i skomplikowane.

- Aż boję się pytać o dalsze lektury. Może lepiej powiedz, jak się przechodzi od czytania do pisania.

Nie wiem, czy jest na to jedna odpowiedź. Wiele zawdzięczam rodzinie: mamie bibliotekarce, tacie poloniście i braciom. Jako dziecko pisałam do nich długie listy z dopiskami na marginesach, krótkie książeczki i komiksy. Lubiłam szkolne wypracowania. Wydawało mi się jednak, że pisarzem nie zostaje się ot tak. Pisarka dla dzieci kojarzyła mi się z damą, i to bardzo konkretną: z Ireną Jurgielewiczową, z którą przyjaźniła się moja mama. Kiedy byłam w liceum i ja się z nią zaprzyjaźniłam, choć była starsza ode mnie o 70 lat. Spotykałyśmy się raz na miesiąc i rozmawiałyśmy o książkach i o pisaniu. Wiele jej zawdzięczam, jeśli chodzi o stosunek do pracy i do twórczości własnej. Żałuję, że nie dożyła wydania mojej pierwszej książki.

- Co nastąpiło dopiero w roku 2004. A do tego czasu nic nie pisałaś?

W czasie studiów pisałam recenzje filmowe do gazet i eksperymentowałam z pracami rocznymi. O mało nie doprowadziłam mojego promotora, wtedy jeszcze doktora, Grzegorza Leszczyńskiego, do rozpaczy, pisząc zamiast pracy naukowej esejo-powieść o Narnii. W piśmie dla dzieci „Plac Słoneczny 4" nauczyłam się pisać krótkie relacje, przeglądy książek i robić wywiady. Jeszcze później moja przyjaciółka wyjechała na rok do Francji, a ja pisałam do niej długie listy. I ta przyjaciółka właśnie, Marynia Deskur, została parę lat później wydawcą i zaproponowała mi napisanie pierwszej książki. Myślę więc, że zaczęłam pisać, bo tak mi było „pisane", ale też dzięki temu, że różni ludzie wierzyli we mnie. Jestem im za to bardzo wdzięczna.

- A oprócz życzliwych ludzi, co jest najpotrzebniejsze przy pisaniu?

Kawa i działający laptop. Kiedyś myślałam, że spokój i cisza, ale zdarzało mi się pisać z trójką dzieci ładujących mi się na kolana, więc nie jest to chyba warunek konieczny.

- Niektórzy uważają, że własne dzieci to niewyczerpalna kopalnia pomysłów. A Ty?

Wszystkie dzieci są niewyczerpalną kopalnią zaskoczeń. Własne też. I na pewno część pomysłów rodzi się dzięki temu, że wiele razem przeżyliśmy – wakacje, zakupy, wspólnie robiony bałagan. Wielką inspiracją jest też dla mnie własne dzieciństwo. Krótko mówiąc: wiem, jak to jest mieć dzieci, i wciąż pamiętam, jak to jest być dzieckiem. Rzadko jednak korzystam z własnych doświadczeń w sposób bezpośredni. Krótko mówiąc: nie opisuję ani siebie, ani moich dzieci.

- Twoje najbardziej znane dziecko to „Basia". Gdy słyszysz „Basia", to myślisz…

Nieprzewidywalny żywioł, bo tak właśnie się z Basią czuję. I myślę: przyjaźń – bo z przyjaźni zrodziła się ta postać i książka.

- Co w pisaniu sprawia Ci największą radość?

Uwielbiam moment, kiedy tekst zaczyna się „sam pisać", kiedy załapię właściwy ton opowieści, właściwy sposób pisania. I bardzo lubię skończyć coś pisać. Czuję wtedy ulgę, że znowu mi się udało. W dłuższych historiach wiele radości daje mi wymyślanie bohaterów i ich historii – też tych nigdy nie opisanych, o których wiem tylko ja i oni. Lubię też prace redakcyjne nad tekstem z mądrym redaktorem. Podoba mi się, kiedy okrawanie i poprawianie sprawia, że tekst staje się lepszy.

- Wiem, że potrafisz dostosować się do trudnych wymogów stawianych autorom tekstów do podręczników. Co jest najtrudniejsze w pracy nad tymi tekstami?

Chyba to, że teksty do podręczników powinny być raczej „grzeczne". Trzeba uważać na to, jakich się słów używa i jak zwracają się do siebie bohaterowie – nawet kosztem życiowej prawdy – bo to są teksty o określonym przeznaczeniu. Jakoś sobie z tym jednak radzę, bo lubię takie wyzwania jak tekst na zadaną objętość i w wyznaczonych ramach. To uczy dyscypliny i pokory wobec własnych pomysłów, pozwala precyzyjnie pracować ze słowem.

- Czy jest książka, którą chciałabyś napisać, ale myślisz, że to niemożliwe?

Nigdy nie napiszę czegoś tak skończonego i przemyślanego jak „Władca Pierścieni". Mam na to za małą wiedzę i za mało cierpliwości. Nie umiałabym całego życia poświęcić na stwarzanie jednego świata, jego historii, języków, legend i geografii. A jeśli chodzi o inne książki, czasem myślę, że nic już nigdy nie napiszę, a czasem, że wszystko mogę, wystarczy tylko spróbować. Staram się podążać za tym drugim sposobem myślenia i nie zamykać przed sobą żadnych drzwi.

Zofia Stanecka, pisarka, mama trojga dzieci. Autorka ponad trzydziestu książek z serii „Basia", baśni, opowiadań, książek edukacyjnych i powieści („Księga Ludensona", „Tajemnica Namokniętej Gąbki"). Dwie spośród jej książek - „Świat według dziadka" i „Domino i Muki. Po drugiej stronie czasu" - zostały wpisane na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej. Pisze opowiadania do podręczników, „Świerszczyka", „Małego pielgrzyma" i pisma „Kosmos". Według serii książek o Basi powstaje serial i długometrażowy film rysunkowy.